

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

14)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Sobieborze, woła moją jest, by zaprzestano walki. Rzuć między tych rycerzy swą łaskę, a nie, to niechaj Borzywój i Skarbimierz ich rozbroją.

Nim jednak herold mógł wykonać ten rozkaz, wśród powszechnego zresztą zamieszania, krzyku i płaczu kobiet, postać walki całkiem się zmieniła. Czarny rycerz dosięgnął nareszcie hełmu Giejzy, ale tak nieszczęśliwie, że miecz mu się zwinął, spadł ze straszną siłą, przed którą aż zachwiał się na siodle Węgier, ale nie ostrzem, tylko płazem i pękł na dwoje.

Kawał nagiego brzeszczota prysnął w górę z taką mocą, że obiegł koło nad głowami walczących i padł z daleka na piasek, jak błyskawica wężowa. W jednej chwili Czarny rycerz zawrócił konia, odskoczył w bok, odrzucił nieprzydatną mu już teraz na nic resztę miecza i chwycił za żelazny młot, umieszczony u łęku jego siodła. Giejza jako prawy rycerz, to samo czynił i znowu rzucili się na siebie z potężnymi masami żelaza w swych rękach.

Ale biegł już ku nim herold Sobiebór, porzysajając czarną łaskę i wołając głośno:

— Rycerze! w imieniu króla nakazuję wam zaprzestać walki.

Nim jednak zdołał się zbliżyć i rzucić swą łaskę między walczących, już Czarny rycerz wyprostował się nagle w strzemionach i podniósł oburącz młot żelazny i spuścił go na głowę Giejzy. Rozległ się huk, głuchy trzask, hełm Węgrzyna pękł jak gliniana skorupa i odsłonił całkowicie jego głowę. Ciosu jednak Giejza nie zdzierzył. Zachwiał się na siodle, rękami rzucił, przechylił się w tył i padł z łoskotem na ziemię. Koń jego oswobodzony od jeźdźcy zaczął znowu gnać jak szalony po szrankach turniejowych. Wśród widzów rozległy się okrzyki i wrzawa ogromna.

— Zabił go! zabił!

Ale Węgrzyn był tylko widocznie ogłuszony, bo podniósł się i ukłękawszy jedną nogą, dobywał z za pasa pugińału i krzychał coś ku Czarnemu rycerzowi po węgiersku. Ten zeskokczył z konia i także już sięgał po pugińał, gdy nakoniec nadbiegł herold Sobiebór. Podnosząc swą czarną łaskę i ciskając ją między przeciwników wołał:

— Pugińały do pochwy! król zabrania! nie wolno!

Czarny rycerz stanął i spokojnie wsunął za pas swój pugińał. Giejza powstał, otrząsł się, poprawił na głowie rozlupany na połowę hełm i wyciągnawszy ściśniętą pięść ku Mikołajowi, krzyknął coś po węgiersku i krokiem ciężkim zataczając się jak pijany, poszedł do swego konia, którego giermkowie schwytały. Przy ich pomocy wdrapał się na siodło i wolno, z głową spuszczoną wyjechał z szranków turniejowych.

Tymczasem Sobiebór zbliżył się do Mikołaja.

Szlachetny rycerzu jesteście zwycięzcą w pierwszym turnieju, raczcie pójść do tronu królewskiego, odebrać nagrodę i wymienić swe nazwisko, które przy odgłosie trąb i piszczałek ogłoszone będzie światu całemu. Przyłbicę też podnieście, by król, niewiasty i lud mógł obaczyć twarz zwycięzcy. Chodźcie więc za mną, bo widzę król się niecierpliwi.

Ale Czarny rycerz stał nieruchomy, wyprostowany w swej zbroi, pyłem teraz obsypany.

— Czemu stoicie? na co czekacie? pytał Sobiebór.

— Jam walczył z Giejzą nie dla nagrody, rzekł Mikołaj, ale dla pomsty. Do króla więc nie pójde, nazwiska nie wymienię i przyłbicę, nie podniosę.

Rzekłszy to szedł do swego konia, przy którym stał Leszek.

— Ale to być nie może! zawołał herold — to jest przeciw obyczajowi rycerskiemu i turniejowemu.

W tej chwili nadbiegł komornik królewski i mówił:

— Sobieborze, król nakazuje byście rycerza tego do niego przyprowadzili jaknajprędzej.

— Kiedy on nie chce iść!

— Jaki nie chce? rycerzu, żali chcecie się na straszny gniew królewski narazić?

Rycerz stał wahając się, ale Leszek szepnął mu do ucha:

— Dziedzicu idźcież! król się sroży, obaczcie dziedziczkę i ona was pozna. Po co czekać? spieszyć się trzeba, bom strasznie głodny i tak się chwieje, jak ten Węgier, coście go pobili.

Mikołaj zdawał się namyślać w końcu rzekł do herolda:

— Dobrze, chodźmy!

Kiedy, poprzedzany przez Sobieborę, zbliżył się do tronu królewskiego, rozległy się trąby, fletnie i piszczałki, a gdy stanął klaniał się na dany znak uciechy, wówczas król powstał i rzekł.

Rycerzu, zwycięzcą was ogłaszamy tego turnieju. Zechciejcie spuścić przyłbicę i wymienić swe nazwisko, byśmy wiedzieli, kto jest między naszym rycerstwem tak waleczny, że pokonał sławnego węgierskiego dziedzica i zupana Giejzę.

Rycerz spuścił powoli przyłbicę, zdjął hełm i spojrzał na panią Małgorzatę z Żembocina. Ta zobaczywszy twarz rycerza, zerwała się na równe nogi, poczem biegnąc na dół po schodach wyciągniętymi naprzód rękami wołała:

— To on! to on! Mikołaj mój pan i mąż!

— Tak, to ja, Małgorzato! rzekł drżącym od wzruszenia głosem.

A pani Małgorzata dobiegła tymczasem do niego, zawiesiła mu się oburącz na szyi i płakać zaczęła głośno.

Wszyscy widokiem tym tak niespodziewanym byli rozczuleni. Niewiasty płakały, a lud wołał z radością:

— Niech żyje Mikołaj Strzemińczyk, dziedzic Żembociński i jego żona Małgorzata!

Gdy się uciszyło trochę, król rzekł:

— Żali naprawdę jesteście Mikołajem z Żembocina? Wszak mówiono, żeście zginęli na Węgrzech?

— Nie zginąłem miłościwy panie, odpowiedział na to Mikołaj, tylko dostałem się do nie-

weli Giejzy, tego samego Giejzy, z którym otóż dziś śmiertelną stoczyłem walkę.

— I w której zostaliście zwycięzcą. Opowiedzcie mi później wasze przygody. Heroldzie Sobieborze! ogłoś na cztery końce świata, że zwycięzcą w pierwszym turnieju jest Mikołaj, dziedzic z Żembocina.

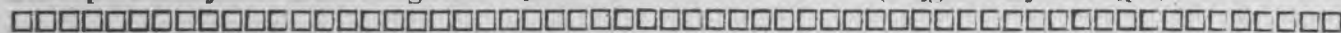
Sobiebór wśród odgłosu trąb ruszył naprzód i stając na każdym rogu szranek, wołał wielkim głosem:

Zwycięzył Mikołaj z Żembocina!
A lud rzucał czapki w górę i krzyczał:
— Niech żyje Mikołaj! niech żyje!

VIII.

Historja niewoli Mikołajowej.

Turniej trwał jeszcze dość długo. Różni rycerze łamali kopje walczyli na miecze, wielu wprowadzono z szranków albo mocno potłuczonych, albo poranionych. Pani Małgorzata promienie-



ROZMAITOŚĆ

Skamieniały trup.

Mieszkańcy miasta Tulton w Stanach Zjednoczonych zostali głęboko poruszeni następującym zdarzeniem: Przy przekopaniu cementarza natrafiono między innymi na zwłoki zmarłej przed dwudziestu pięciu laty niejakiej pani Guthari. Zwłoki okazały się teraz zupełnie skamieniałe. Dębowa trumna, w którą niegdyś panią Guthari pochowano zgniła, zaś rysy zmarłej są doskonale zachowane, jak z kamienia wykute. Skamieniałe ciało jest tak ciężkie, że pięciu ludzi zaledwie mogło je ruszyć, aby przenieść.

Ślub w kajdanach.

Ślub księcia Aleksandra Tuleckiego z córką bogatego cukiernika odbył się w Berlinie w niezwykłych okolicznościach. Księżę niebawem po zaręczynach został aresztowany i skazany na kilkuletnie więzienie za szereg kradzieży w pociągach. — Na jego prośby władze zgodziły się na ślub, aby pan młody wystąpił w kajdanach i otoczeniu dwóch dozorców więziennych.

Pustelniczka w Barritz.

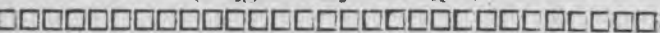
Wydaje się niemal śmiesznem, by mógł ktoś wybrać tak światowy kurort na teren do prowadzenia samotnego życia pustelniczki. Jednakże przed 5-ciu laty przybyła tu pewna kobieta, której imienia, ani nazwiska, ani miejsca pochodzenia nikt nie zna. Nie zamieszkała ani w hotelu, ani w żadnym pensjonacie, ale po prostu na świeżem powietrzu i tak żyje dotąd. Dawniej spędzała chłodniejsze wietrzne noce w garażu tramwajowym, gdzie urzędnicy znający ją dobrze z widzenia pozwalali jej czasem zanoctować na ziemi. Obecnie garaż zniesiono, sypia więc ona w okolicy latarni morskiej w rozpadlinie skalnej, niezem nie osłoniętej. Dwa razy tygodniowo przychodzi do miasta na dworzec, gdzie płaci za przechowanie kufra, który przywiozła z sobą przed pięciu laty. W kufrze tym posiada cały swój majątek. Od czasu do czasu otwiera go i dostaje stamtąd potrzebną jej na bardzo skromne i prymitywne życie oraz na opłacenie przechowania kufra, kwotę. Żywi się tylko owocami, jarzynami, chlebem i jajami. Rzadko kiedy rozpala ogień i gotuje

jąca teraz radością, rozdawała zwycięzcom nagrody — a potem odbyła się uczta na zamku Wawelu. Przy grzmiącym odgłosie trąb, fletni i piszczałek, przy okrzykach ludu król, księżęta cudzoziemcy i cały orszak pociągnął na zamek, gdzie już zastawione! stoły wszelkiego rodzaju potrawami, wabiącemi do siebie znużonych i zgłodzonych rycerzy, miłą dla podniebienia woń roztaczały dokoła.

Leszek, który jako giermek stanął z tyłu za swym panem i dopomagał służbie zamkowej w podawaniu półmisków, tak się objadł, że ustać nie mógł i usiadłszy sobie w kącie szeptał:

— No, mam już dosyć, najadłem się za wszystkie czasy. I szkoda, że tej czarniny tak dużo zjadł... tu niosą jeszcze tyle potraw i takich dobrych, a ja już nie mogę... bodaj, że to szkaradny ze mnie żarłok, ani słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



sobie strawę. Ubrana jest w lachmany, które sama sobie ceruje. Duży staroświecki parasol chroni ją od deszczu, lub skwarnych promieni słońca. Nie mówi nigdy nie, chociaż podobno nie jest niema, nie żąda nigdy pomocy, nie zerze. Policja nigdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi na stawiane jej zapytania. Ale ponieważ nie jest ona istotą szkodliwą, nie czynią jej więc żadnych trudności i przeszkód i pozwalają żyć dzikim życiem. Kursują pogłoski, że pochodzi ona z Bordeaux, że straciła tam całą rodzinę i złożyła ślub, że będzie żyć samotnie bez żadnego kontaktu ze światem.

Jedno zasługuje na uwagę. Oto w chwili przybycia jej do Barritz była ona raczej szczupła i bardzo blada. Dziś odznacza się olbrzymią tuszą i ma cerę różową, opaloną i zdrową.

WESOŁY KĄCIK

Żal Niemców na nasz język.

Niemiec tak się żalił na nasz język:

— Tego polski mafa to najklupni jest w szwecie der Mensch (człowiek), po polsku: szlofik! der Nachtigal (słowik) także szlofik... i wszystko szlofik!... Jak Polak fesola, to męfi hofsa (hopsa) jak zopaczy szone od perona, sznafu: hofsa! (owca), koniofi także kasze dawać hofsa! (owska) i wszystko hofsa!...

To możliwe.

Sędzia: Twierdzisz pan zatem, że ci ukradziono chustkę?

Skarżący: Tak, panie sędzio, a najlepszym tego dowodem, że ta chustka zupełnie taka, jak moja.

Sędzia: To żaden dowód. Ja także mam podobną.

Skarżący: To bardzo możliwe, panie sędzio. Brakuje mi dwóch właśnie.

Także trafił.

Nauczyciel: — A więc gad jest to stworzenie, które pełza po ziemi. Nazwij mi jakiego gada.

Uczeń: — Mój najmłodszy braciszek.

Nasze dzieci.

Babcia opowiada: — I żarłoczny wilk polknął babusię. Zosia (która niedawno polknęła pestkę:) —

Czy wilk musiał też potem zażywać rycynę?